



JOANNA SIEDLECKA

Z INNEJ PERSPEKTYWY

Tłusty pulpet konformizmu

Skierowany w marcu 1964 r. do premiera Cyrankiewicza List 34 – pierwszy pisarski protest przeciw zamordyzmowi w kulturze, kneblowi cenzury i braku papieru na książki oraz czasopisma – to znane i chętnie przypominane świadectwo odwagi literatów. Mało znany, wstydlivy i daleki od chwały jest natomiast tzw. Kontrlist 600 – masowy odpór znacznej części literackiego środowiska, które poparło władzę, potępiając swoich kolegów, sygnatariuszy Listu 34. Protest podpisali najwybitniejsi, m.in. jego inicjator Antoni Słonimski, Maria Dąbrowska, Stefan Kisielewski, Paweł Jasienica, Melchior Wańkowicz, Stanisław Dygat, Stanisław Cat-Mackiewicz, Paweł Hertz. Mimo to władza zareagowała dopiero wtedy, gdy nagłośniły go Radio Wolna Europa oraz zachodnia prasa. Generał Moczar publicznie groził, że ze Słonimskim nie będzie rozmawiał premier, ale sierżant milicji.

Nienawidzący intelektualistów Władysław Gomułka, ślusarz czy dekarz, wpadł w furję i rzucał kałamarzem. Stworzył pisarzom złotą klatkę, a tak mu odpłacają! Rozpoczął więc wobec sygnatariuszy represje. Najpoważniejsze wobec przeszło 70-letniego Wańkowicza, którego aresztowano, podejrzewając o przekazanie Listu za granicę, pozostałych ukarano zakazem druku, wstrzymaniem paszportu. Aby pokazać, że sygnatariusze Listu są małą, wyizolowaną grupą „politycznych warcholów” – potępianą przez własne środowisko – organizacja partyjna Związku Literatów, pod wodzą Kazimierza Koźniewskiego (TW „33”), urządziła wielką akcję, rozsyłając do tysiąca członków Związku apel o podpisanie Kontrlistu, protestującego przeciw „wrogim ośrodkom dywersyjnym,

ingerującym w nasze, polskie sprawy, oczerniającym Polskę Ludową”.

Pisarzy partyjnych wzywano na rozmowy, mimo to niektórzy z nich odmówili podpisu, np. Tadeusz Konwicki, Jacek Bocheński, Kazimierz i Marian Brandysowie. Podpisała jednak zdecydowana większość środowiska – przeszło 600 osób. Przeważał strach o własne sprawy – wydawaną właśnie książkę, paszport, dziecko zdające na studia, często też niechęć do kolegów, którzy drażnili władzę. Maria Dąbrowska nazywała więc Kontrlist Listem sześciuset iluś tam, Andrzej Kijowski – Listem 600 poddanych przeciw 34 wolnych, inni – volkslistą, spędem grafomanów, choć to ostatnie nie było prawdą. Wśród 600 było wielu pisarzy nikomu nieznanym, ale więcej było bardzo popularnych, np. Nienacki, Minkowski, Bratny, Niziurski oraz naprawdę znakomitych, np. Kazimiera Iłłakowiczówna, Wisława Szymborska, Jarosław Marek Rymkiewicz, Tadeusz Różewicz, Józef Hen, Igor Newerly, Jan Brzechwa, Julian Przyboś, wielu pisarzy krakowskich, np. Stefan Otwinowski, prezes oddziału, Kornel Filipowicz, mieszkańcy Krupniczej – Tadeusz Kwiatkowski, Jerzy Lovell, Jerzy Broszkiewicz. Haniebnie zachował się prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz, bo nie tylko Kontrlist podpisał, lecz także szalał już po Liście 34: „W d... mam to wszystko! Zagranica będzie trącić, Gomułka się wścieknie, nie mamy teraz po co do niego chodzić!” – krzyczał. I jak zwykle, gdy tylko coś poważnego się w ZLP działo, uciekł swoim zwyczajem do ukochanych Włoch, a w wywiadzie dla „Życia Warszawy” nazywał List 34 antypolską hecą, w którą wciągnięto pisarzy.

Mała też lista sygnatariuszy Listu 34. Obok pisarzy podpisali go

również wybitni naukowcy, ale po naciskach Moczara, grożącego im odebraniem katedr, 10 z nich przestraszyło się, pokajało, wycofując swoje podpisy, o czym poinformowali w liście do „Timesa”, ubolewając, że wykorzystano ich nazwiska do antypolskiej kampanii. Zaprzeczyli też, że wobec sygnatariuszy Listu 34 stosowano jakiegokolwiek represje. „Załamaniem się profesorów bardzo obrzydliwe” – pisał Jerzy Giedroyc do Jerzego Stempowskiego (9.05.1964 r.). „Okazali się zwałszonymi tchórzami, a ja myślałam, że środowisko pisarzy najgorsze” – komentowała w swoim dzienniku Maria Dąbrowska (27.04.1964 r.).

Masowy Kontrlist pokazał osamotnienie grupy Słonimskiego, a przede wszystkim stopień zastraszenia i zniewolenia środowiska. Był tłustym pulpetem jego konformizmu, choć minęły już czasy stalinowskie, zaczęła się tzw. mała stabilizacja i odmowa podpisu mogła spowodować co najwyżej restrykcje wydawnicze albo paszportowe, i to krótkotrwałe, w obawie przed Wolną Europą komuniści nie chcieli wielkich awantur. A Kontrlist okazał się szybko ich porażką, nie osiągnął wcale zamierzonych celów, bo sympatie Polaków i emigracji były po stronie sygnatariuszy Listu 34. Na Uniwersytecie Warszawskim i w polskim Londynie zorganizowano dla nich wiece poparcia, Antoniemu Słonimskiemu kłaniała się cała Warszawa, a po stolicy krążył o nim wierszyk: „Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy / A imię jego... trzydzieści i cztery”. Został wodzirejem rodzącej się pisarskiej opozycji, a List 34 zapoczątkował kolejne listy protestacyjne do władz, „Dalej bracia, piszmy listy / Niech rozbrzmiewa wolny gęg” – ironizował Szpotański. I tak też się stało. ©©